



Nieufność i wiara

Mira Kuś

Grzegorz Białkowski był „regularnym” fizykiem, był także „regularnym” poetą. Bo poetą – wbrew znanemu powiedzeniu – się nie bywa, ale się jest. Mowa oczywiście o poetach z Bożej łaski, a nie o ludziach, którzy pisują wiersze, czasem wcale niezłe. Być poetą znaczy być powołanym – jakkolwiek patetycznie to zabrzmie – do Prawdy (także tej przez małe „p”) i w powołanie to włożyć cały wysiłek: opanować do wirtuozerii instrument języka, aby chociaż w przybliżeniu zwerbalizować to, co tkwi w sercu i w głowie, czym nasiąknęła nasza dusza i co domaga się przekazu, podania dalej. Całkowite zanurzenie w życiu, a jednocześnie ciągła wrażliwość na sygnały z „wyższych sfer niebieskich”, gotowość do przefiltrowania ich przez naszą osobowość i stała dyspozycyjność wobec Tajemnicy jest tym, co decyduje o byciu poetą. I tym, co przedstawia kolosalną trudność, bo chodzi o ekwilibrystyczną wręcz umiejętność przyzwolenia na „pomieszenie” własnych zmysłów i „jasnowidzenie” przy jednoczesnym „trzymaniu się ziemi”. Bywa, że poeta milknie, otaczająca go rzeczywistość wytrąca mu z ręki pióro (dzisiaj lepiej powiedzieć: klawiaturę), ale poetą nadal jest, z tym, że cierpi mocniej. Bo to, że poeta cierpi jest chyba oczywiste – świadomość zawsze rodzi się w bólu, wrażliwość zawsze jest źródłem cierpienia, a odwaga posiadania własnego zdania (autentyczny poeta jest niezależny) jest najkosztowniejszym luksusem na tym świecie.

Dyspozycyjność poety wobec znaków „na niebie i ziemi”, jego emocjonalność i sposób reagowania są trudne do pogodzenia z emocjonalnością fizyka. Ponadto zarówno praca naukowa jak i praca w eterycznych rejonach ducha, o ile traktujemy je poważnie, zawłaszczają umysł i serce, nie mówiąc już o czasie, do tego stopnia, że wydaje się niemal niemożliwe, aby i w jednej, i w drugiej dziedzinie osiągnąć wysoki poziom.

Grzegorz Białkowski był dobrym fizykiem i dobrym poetą. Tutaj muszę dodać, że fizyków, co do których znamienita większość kolegów po fachu zgodziłaby się, iż prezentują klasę europejską, nie ma aż tak wielu. Białkowskiego jego znakomici koledzy–uczni zaliczali do fizyków Europy, przy czym nierzadko z ich ust padało stwierdzenie: – To dziwny człowiek. Okazuje się, że rasowy fizyk, o władnięty bez reszty nauką, z trudem przyjmuje do wiadomości fakt, że ktoś, kto emocjonalnie jest fizykiem może jednocześnie uprawiać sztukę, a zwłaszcza poezję. Przywołajmy tutaj największego, myślę, fizyka wszechczasów Izaaka Newtona. Otóż o klasycznej rzeźbie greckiej Newton mawiał z pogardą laika: kamienne lalki. Ale przecież i on, chociaż nie cenił sztuki, był „człowiekiem dziwnym”. Zgódźmy się zatem, że spora część fizyków i jeszcze

większy odsetek poetów to ludzie „dziwni”, jakkolwiek zarówno ci dziwni, jak i ci normalni (?) zapewne nie zaprzeczą, że chociaż reżim pracy jest w obu dziedzinach odmienny, to i fizyka, i poezja jest sposobem poznania świata. Ponadto każdy dobry fizyk po przekroczeniu pewnej granicy zaawansowania bezwzględnie uruchamia wyobraźnię i swoistą intuicję ukształtowaną ścisłym myśleniem. Że wyobraźnia i intuicja to podstawowe walory poety, mówić nie trzeba, z tą jednak uwagą, że kształcenie tych zalet u poety przebiega inaczej; ale już skonstruowanie wiersza, jako spójnej całości, wymaga jeśli nie zawsze ścisłego myślenia, to jednak w końcowej fazie trzeźwego osądu.

Wróćmy do zdania: [Jak] ...ktoś, kto emocjonalnie jest fizykiem, może jednocześnie uprawiać sztukę, a zwłaszcza poezję? Dlaczego „zwłaszcza poezję”? Otóż cechą dobrej poezji jest m.in. to, że jej słowa niosą ze sobą wiele znaczeń i że w ostateczności jej sensory i emocje są filtrowane, czasem wzbogacane, przez umysł i uczuciowość czytelnika. Dobry artykuł naukowy natomiast czy dobry wykład wygłoszony przez fizyka charakteryzuje się m.in. tym, że wypowiedzi i użyte słowa są jednoznaczne. Czasem do tego stopnia, że niektórzy fizycy zawsze wiedzą, co w uprawianej przez nich dziedzinie nauki jest piękne, a co nie...

Z tej sprzeczności interesów poety i fizyka, a leżącej w sposobie porozumiewania się z czytelnikiem czy słuchaczem powstała, przypuszczam, siła motoryczna poezji Grzegorza Białkowskiego. W wierszu XVI z tomu *Przemienienie* znajduję takie oto wyznanie: „jest pożądanie/ oglądu słów”. I kiedy czytam Białkowskiego poetę przez cały czas, gdzieś na granicy świadomości i nieświadomości, mam obraz mężczyzny siedzącego przy biurku i oglądającego pod mikroskopem... słowo. Zmieniającego przy tym długość fali świetlnej, rząd powiększenia; oglądającego słowo na przemian: to wypreparowane z języka, to znowu w próbie języka. Z kontrastem i bez kontrastu. „Zanim się spostrzegłem nastąpiła noc// rzekłem słowo/i/ stała się ciemność// nie rozumiem go: jest/ międzybytem/ jest rozbijaniem namiotu/ między mną/ a gwiazdami atomów/...” Poeta patrzy w przestrzeń, orientuje się, że, mówiąc umownie, za jego plecami stała się noc. Ale dla jego umysłu staje się ona dopiero wtedy, gdy ją nazwie. I tu następuje momentalna zmiana perspektywy: z gwiazdnej na mikrokosmiczną, skok z Kosmosu świata do atomu słowa. Istnieje bowiem „pożądanie” dokładnego przyjrzenia się stwórcemu słowu. Te skoki perspektywy są dla poezji Białkowskiego charakterystyczne – jest to m.in. chęć uchwycenia słowa na „gorącym stwarzaniu się”, słowa, które poeta nazywa „międzybytem”. I „międzybytu”, który poeta chce zrozumieć, przydając mu słowo. Stąd z nagłych zmian perspektywy podczas lektury tej poezji niejednokrotnie bierze się uczucie, że oto znajdujemy się w środku ruchu.

Wracając do „stwórczego” słowa nie sposób nie myśleć, że słowo posiadające moc stwarzania samo zostało stworzone przez ludzki umysł – popatrzyłem, jest ciemno, zatem mówię: noc. Podobnie, wchodzę do gabinetu, patrzę i mó-

wię: krzesło. Ktoś kiedyś noc nazwał nocą, krzesło krzesłem. Ale, mój Boże – myśli fizyk – w jakich warunkach, przy jakich założeniach? Istnieje zatem problem: „do czego zbliża się krzesło/ gdy na nie patrzę”. To znaczy, że także moje patrzenie może zaburzać stan rzeczy? Moje patrzenie może zaburzać stan słowa przypisanego rzeczy? Bo to, że moje nazywanie, moje słowo zaburza rzecz jest jasne jak... no właśnie. Przychodzi tutaj na myśl i Heisenberg z jego zasadą nieoznaczoności (działającą co prawda w innych warunkach) i Platon z jego światem idei. W tym samym wierszu, dalej, poeta pisze: „...nawet pod mikroskopem/ cóż/ struktura włóknista/ (...) a dogrzebać się do/ bicia serca krzesła/?//może jest nim pulsowanie wszechświata/...”.

Gdzieś, między niepochwytym kosmosem znaczenia a atomem słowa jest rozdarty, cierpiący człowiek, który szaleńczo pragnie doznać Całości.

Czyż nie tutaj leży przyczyna wielkiej fascynacji Grzegorza Białkowskiego lasem, który pojawia się w wielu jego wierszach? Las dla poety „brzmieniem jest/ ust składaniem/ słyszeniem całości jego/ śpiewnej która I a s nie jest/ choć w tym się zaokrągli// tożsamość jego/ wielopienna światłem gdzieniegdzie/ przenikniona i już/ szum//gdy dobrzmi/ wiem kim był// znaleźć/ brzmienie pniom//dobrzmienie/ sobie”. Bardzo lubię ten fragment, to misterne sformułowanie naszej niemożności, która poprzez fakt ujęcia jej w słowa przestaje po części być bezsilna. Zresztą las... Kogóż las nie pociąga? Las, mówiąc komputerowym slangiem, to „awatar” śmierci według Junga. I właśnie w lesie, „w czysy lasu tu/ rosna odpowiedzi/ na które nie ma pytań” (z mojego wiersza pt. *Jak dziecko*).

Tak, poezja Białkowskiego nie należy do łatwych. Ma z nią kłopoty nie tylko tzw. prosty czytelnik, ale i tzw. prosty pisarz. Wyrazem tego jest rzadkie komentowanie tej poezji; bo trudno komentować coś, co jest skomplikowane, a i trudno komentować poetę, który wymyka się etykietom – ni to ewidentny fizyk, ni to ewidentny poeta. Podobny los spotyka poetów, którzy przy całym tragizmie zawartym w ich utworach posiadają jednocześnie poczucie humoru, w dodatku humoru wyrafinowanego, któremu dają w piśmie wyraz – a tu czytelnik czy krytyk nierozumiejący subtelności ani ironii domaga się zdecydowania: albo załamywanie rąk, albo mrużenie oka, inaczej takiemu nie wierzymy. A tymczasem, tymczasem człowiek pełny, to człowiek wewnętrznie bogaty, człowiek, który nie jest, nazwijmy to, monoemocjonalny, ale potrafi stroić i w dur, i w mol, może i jest specjalistą w jakiej dziedzinie, ale nie jest „skończonym” specjalistą, ma głębokie wykształcenie, ale bywa po ludzku głupi, albo może i jest prostaczkiem, ale jego epifanijne konstatacje nie mają sobie równych... „(...) na szczęście jestem. całością z tym zza drzwi// zza okien zza oczu” – powiada Białkowski.

Jak wiadomo czytanie poezji ze zrozumieniem wymaga wcześniejszego przygotowania, tak jak np. spotęgowanie jakiej liczby wymaga uprzedniej nauki mnożenia. Ale poezja Grzegorza Białkowskiego ma wymagania większe –

potrzebuje umysłu zdyscyplinowanego, który przeszedł trening logicznego myślenia. Owszem, można się spierać co do tego na ile sztuka może być hermetyczna, wypreparowana z „mięsa” codziennego życia. Osobiście uważam, że podstawą sztuki są emocje. Poezja wymaga odbiorcy wrażliwego i w jakiś sposób przygotowanego, chociażby przez częste czytanie. Ale nie jest tak, że dobra poezja nie jest w stanie trafić do osoby z poezją nieobeznanej, ale wrażliwej. Taka bowiem poezja, nawet skomplikowana, odwołuje się do uczuć. Czytelnik nie musi wszystkiego zrozumieć, by serce drgnęło. Nie musi do końca odczytać intencji Białkowskiego, by posłyszeć szum lasu i zobaczyć światło prześwitujące między liśćmi.

W 2002 roku, w siedemdziesiątą rocznicę urodzin Grzegorza Białkowskiego, jego przyjaciela, także już nieżyjącego poeta Marian Grzeźczak, zorganizował w Warszawie spektakl teatralny poświęcony Białkowskiemu. Na scenie eksperymentalnego teatru Jolanty Lothe i Piotra Lachmanna miałam zaszczyt wystąpić z opowieścią o Poezie i jego poezji. Wystąpienie to było transmitowane przez II program Polskiego Radia oraz drukowane w „Twórczości”. Na kanwie tamtej opowieści spisuję tych parę przemyśleń dotyczących poezji śp. Grzegorza, tym razem w osiemdziesiątą już rocznicę urodzin Poety.

W tym miejscu zmienię na chwilę perspektywę, aby nieopatrnie nie zagłębiać i nie uklepać grobu Poety. Mam parę listów od Grzegorza Białkowskiego, parę razy zetknęłam się z nim osobiście – to niewiele, ale zdążyłam zauważyć, oprócz dobrodusznego natury, to zadziorne spojrzenie, ten błysk w oku w momentach, jak na prawdziwego badacza-przyrodnika i badacza-poetę przystało, kiedy pojawiało się intelektualne wyzwanie, kiedy występowała różnica zdań. Otóż znalazłam w dorobku Poety wiersz, w którym podmiot liryczny z przyrzeczeniem oka patrzy na mędrkujących uczonych i mędrkujących artystów (można mniemać, że Poeta-Fizyk w ten sposób poddawał próbie również samego siebie):

sięgnijmy do wokabularzy
weźmy w rękę tom w skórze
(...)
lecz pod okładką znajdzie się kartkę czyjaś
„sprawdzić wiarę czyniąc ją”
sprawdzić? wiarę? czyniąc? ją?

sprawdzić? zakłada istnienie
prawdy. więcej
zgódźmy się, prawdy nie w sobie prawdy dla nas
skanalizowanej
sylogizmem. prawem podstawień, prawem. zasadą
aksjomatem. tak, aksjomatem. jeśli to.

co ku czemu. co z czym. to gdzie
lecz prawda
wzięła się pod boki śmieje się
z czarnego pajaka sprzeczności
chyba czujesz: na obrzeżu skóry
w opuszkach palców w naciągniętych
strunach ścięgien; tak, powiedz:
na szczęście jestem. całością z tym zza drzwi
zza okien zza oczu. wtedy
nie przerazi cię co dostrzegasz
(...)

Chodzi mi o zdanie „sprawdzić wiarę czyniąc ją”. Wbrew temu, co podmiot liryczny początkowo powiedział zaczepnie na powyższy temat, Grzegorz Białkowski zarówno na polu fizyki jak i na polu poezji atakował cytowane zdanie jak rasowy badacz przyrody: całościowo i wprost. Sofizmaty i logiczne ozdobniki zostawiając sofistom. Jak to rozumiem? Jeśli chodzi o fizykę posłużę się przykładem z historii tej nauki. Obliczenia matematyczne doprowadziły do punktu, w którym albo większość tego, co fizycy do danego momentu zrobili bierze w łeb, albo wierzymy, że istnieje dotąd nieodkryta cząstka elementarna o takich to a takich własnościach. Dla „sprawdzenia tej wiary” fizycy obmyślają doświadczenie, które pozwoliłoby cząstkę tę wykryć. I wykrywają. Neutrino. (W *Fotonie* jest to tłumaczenie zbyt precyzyjne, ale dla zilustrowania sposobu myślenia Poety było to objaśnienie przemawiające do wielu kolegów z wykształceniem humanistycznym). Jeśli zaś chodzi o poezję, to credo Grzegorza Białkowskiego, sądzę, było takie:

wierzę, że nawet z nie rozpoznanych dostatecznie słów, słów, które nie są „dziewicze” stworzę małą całość z Sensem w tle, i sprawdzę tę wiarę pisząc dobry wiersz.